



w sobotę i niedzielę

Sobota 29 sierpnia - niedziela 30 sierpnia 1998

ŻYCIE 10

LOS

Serce kapitalizmu

RAFAL GEREMEK

Dużo światła, żadnych ciemnych miejsc, żadnych tajemnic - tak ma wyglądać nowa siedziba warszawskiej giełdy. Opuści mroczny gmach byłego KC, w którym ludzie do dziś z dreszczykiem emocji szukają śladów po Onych.

W latach 50. wysyłano sobie w kształcie podkowy, na ścianach poziome widokówki z jego wizerunkiem. Wielki Dom Partii przyniósł swoim ciężarem, wzbudzał ciekawość, zadrzota i nienawiść. W 1989 roku najczęściej publikowano jedno zdjęcie: KC w tle, na pierwszym planie znak „zakaz skrętu w lewo” i tłum demonstrantów. Od siedmiu lat Muzeum Narodowe i park (miało być już przeczciw tylko lepiej!), Jaruzelski wyprowadził się na moment na górę, a później był turystyczna. W Ostrowie Wlkp. młodzież z podstawówki zbuntowała się przeciwko wycieczce do Krakowa Chcieli do Warszawy, na giełdę.

Eugeniusz Wierzbicki i Wacław Kłyszewski siedzieli pięć lat w oflagu. Jerzy Mokrzyński ukrywał się podczas okupacji w Zakopanem. Spotkali się w zrujnowanej Warszawie. Nazwano ich „Tygrysami” - wspólnie pracowali dzień i noc, wygrwali mnóstwo konkursów. - Fakt chciało się wtedy żyć i budować! - mówili w wywiadach. W roku 1948 wygrali konkurs na Dom Partii.

Wacław Kłyszewski: - Wygraliśmy, bo nasz budynek był duży, masywny i zwarty. Członkiem partii nikt z nas nie był. Co więcej: projekt partyjnych architektów odpadł, ponieważ przewidywał kilka stojących obok siebie niewysokich domów.

Zbudowano go w ciągu czterech lat. Sproszowano dobre surowce (piaskowiec aż z Włoch). W kraju rozprowadzono cegielki z napisem: „Budujemy wspólny dom” (miały mieć tu siedzibę także ZSL i SD, ale w końcu się nie zmieściły).

Już w czasie budowy architekci i entuzjaści nowego porządku skrytykowali Dom Partii „za formalizm, konstruktoryzm i brak socrealizmu”. Nakłoniono ich do zaprojektowania ostatniego pietra w duchu nowej epoki.

Kłyszewski od czasu uroczystości oddania „Białego Domu” do użytku aż do wiosny 1991 roku ani razu nie był w nim. Dopiero wtedy rząd założył spółkę Centrum Bankowo-finansowe „Nowy Świat”, która zarządza oddział gmachem. Najgorsze dla budynku były pierwsze dwa lata wolności - stal z powybijanymi oknami, wymalowanymi napisami. Cały rozszabrowany.

- Przed siedmiu laty był to budynek wymagający kapitalnego remontu - wspomina Robert Rzesos, prezes CBF. - Wiele firm było przekonanych, że tej ruiny nie da się solidnie wyremontować. Ale udało się.

Stare, pancerne drzwi zastąpiło szkło. Za nim bramka do wykrywania metali, wszystko pod czujnym okiem kamer (za komuny takich cudów nie było). Gipsowy posąg górników stoi na wprost wejścia - poklepany cały, zaczyna się spać. W piwnicach jest jeszcze parę eksponatów z tamtej epoki. Popiersie Lenina wypożycza się często do filmów. Prezes Rzesos mówi, że przedmioty leżą sobie i nabierają wartości. Kiedyś wszystkie zostaną przeznaczone na licytację.

Dawniej najważniejsze było pierwsze piętro, siedziba sekretarza KC. Kierownicy wydziałów, instruktorzy KC, czyli szarżownicy „Białego Domu”, musieli mieć specjalne przepustki, żeby tam wejść. Tam, gdzie kiedyś siedział Gomulka, urządzono później salę konferencyjną, która została do dziś. Tak jak do dziś tytko tu został stary wystrój - wielki stół



Takie były początki budowy Domu Partii...

Nowe Centrum Giełdowe to wspólna inwestycja Centrum Bankowo-Finansowego, Banku Handlowego, Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych i Giełdy. Ma kosztować 42 mln dolarów.

Dom Partii okazał się kurą znośną złote jaja. Cena za metr kw. wynosi średnio ok 40 USD i chętnych nie brakuje. W byłym KC ma siedzibę kilkanaście dużych firm ponad trzydzieści biur maklerskich. Klienci chwalią sobie grube mury, spokój, darmowy parking. Młody bankowiec: Moje szefa fascynuje to miejsce, choć się do tego nie przyzna. Wystarczy popatrzeć, z jaką miłą spaceruje po tych korytarzach”. 80% zysku brutto z wynajmu budynku przekazywane jest na budowę nowej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, CBF wpłaciło już 32 mln dolarów na konto biblioteki.

owinięte były papierowymi izolacjami Centrala telefoniczna Siemens pochodziła z 1936 roku.

Sanepid za komuny nawet nie śmiał wkroczyć do stołówki. Gdy wreszcie weszli - przeżalenie. Gary brudne, palniki przepalone, robactwo.

- Politbiuro jadło osobno, ale czasami i sekretarz wpadał do wspólnej stołówki pokazując, że nie gardzi partyjnym ludem - wspomina jeden z rezydentów KC.

Gdzie mieściła się ta ekskluzywna jadalnia? Nie wiadomo. Rzesos przypuszcza, że po prostu był to zwykły gabinet urzędowy inaczej, bo kuchni osobnej nie było. Znany urzędnik partyjny potwierdza te przypuszczenia: Oni mieli specjalny, osobny gar w kuchni, im przypadały lepsze kąski, specjalne desery.

Pewien kierownik skarżył się reporterom 8 lat temu, że przez to wozienie sekretarzy nie może znaleźć pracy w nowej Polsce.

Krzyżyl wtedy dowcip: - Gdzie pan pracował przez ostatnie trzydzieści lat?

- Na giełdzie - pada odpowiedź.

- Przecież za komuny nie było giełdy, tylko KC!

- Naprawdę?! To przepraszam.

Rzesos przyznaje, że miał naciski, żeby nie zatrudniać „czerwonych” hydraulików, kierowców, elektryków. Ale prezes CBF ścigał ich z powrotem, bo to byli fachowcy. Do dzisiaj pracuje tu elektryk pan Czesław, który twierdzi, że w wielkich naciskach nie było, zwykli robotnicy nie musieli należeć do partii. Ochroniarzem jest pan Janek, który w tamtych czasach także tu pracował. Nie się jednak nie dowiemy, bo pan Janek „w żadne opowieści nie wejdzie”.

O tajemnicach Białego Domu krążyły legendy. O „opancerzonym pokoju”, „tajemnych przejściach”, „specjalnych gabinetach”. Sześć CBF-u potwierdza jedynie, że były podłuchy. Tajemnych przejść nie znalazłono, tylko o jednym wiadomo na pewno - łączyło gmach z tunelem przy dworcu Warszawa Powiśle („Pierwszy” mógł wejść wprost do salonki). Zamurowano go jednak po wybuchu gazu w Rotundzie. Andrzej Choldziński, twórca (wraz ze Stanisławem Fiszerem) projektu nowego Centrum Giełdowego tłumaczy, że „Biały Dom” poprzez swoją architekturę - monumentalną niedostępną twierdzą - prowokował powstawanie takich plotek.

Jego Centrum Giełdowe - stanie tuż obok - będzie odwrotnością budynku KC, jego architektura ma „rozmawiać” z architekturą „Białego Domu”.

Choldziński: - Jego struktura ma być prosta i logiczna. W warstwie symbolicznej ma ukazywać reguły nowego państwa: wszystko musi być zrozumiałe i dostępne. Każdy będzie mógł wejść do brzucha budynku. Z holu 30-metrowe schody ruchome wznoszą gości na wysokość prawie dziesięciu metrów, dwa piętra wwyż. Kończą się na antresoli, skąd można będzie obserwować parkiet. Wszystko można zobaczyć - biura, sale komputerowe będą oddzielone od publiczności szklanymi ścianami. Wiele pomieszczeń nie może, oczywiście, być dostępnych dla zwiedzających, ale będą przez nich widziane. Dużo światła, żadnych ciemnych miejsc, żadnych tajemnic. Moje Centrum Giełdowe nazywam „przezroczystym”.

W dzisiejszych czasach na giełdach parkiet właściwie ma już znaczenie symboliczne, bo coraz częściej po to, by składać zamówienia, wystarczy mieć komputer w domu. Ale parkiet będzie, i to duży - 600 m kw. z możliwością pomniejszenia i powiększenia. Potrzebny jest jako miejsce uroczystego



a taki końcowy efekt

I piętrze łazienki. Kafelki do połowy podpa-daly, gdy nadeszła wolność.

Eleganckie meble towarzyszy (niektóre stylizowane na gdańskie) zachowały się jedynie w gabinetach na I piętrze. Reszta to był złom, mówi prezes Rzesos, śmietnik pamiętający lata pięćdziesiąte. Za darmo nie chcieli nawet najbardziej szkoły. Nowe meble wywieziono. Najwięcej szkód poczyniono podczas wyprowadzki. Rzesos sam był świadkiem, jak żołnierze opróżniający budynek wyrwali klamki. Ostali się pancerne szafy (400 kg) na ważne dokumenty, bo do wynoszenia trzeba było dziesięciu chłopów. Do dziś nie odnaleziono kilku obrazów (depozytów z Muzeum Narodowego). Elektryczne przewody



Po 1989 r. do niedostępnej wcześniej twierdzy KC wtrągnęli ciekawscy.



Nowe Centrum Giełdowe - dużo światła, żadnych ciemnych miejsc, żadnych tajemnic

otwarcia i zamknięcia niektórych sesji. Urządzimy tu zawieszoną nad parkietem salę wykładową dla studentów i innych zainteresowanych giełdą. Biuro zarządu giełdy także będzie miało widok na parkiet

Architekt mówi o możliwym scenariuszu posiedzeń: po jego zakończeniu kotara może się rozsuwać i odsłaniać serce kapitalizmu poprzez panoramyczną szklaną ścianę.

W KC male okna, w nowej giełdzie szkło od podłogi do sufitu. W KC na poziomie parteru jest taras, tu - pejzażowy układ z zielenią i kaskadą wodną, TU i tam jest dziedziniec, ale w nowym gmachu będzie przykryty szklanym dachem. Konstrukcja mocna tu i tam baza, korpus, zwieńczenie. Tam na samej górze zwieńczenia w postaci koncentrycznych kamiennych fryzów, tu regularne ustawienie szklanych pawilonów. Staruszek ma pięć piętér, nowy gmach będzie miał ich osiem, licząc od ulicy Książęcej (ze względu na nachylenie terenu). Będzie stolówka i kawiarnia.

Giełda stanie w listopadzie albo grudniu przyszłego roku. Z byłym KC będzie połączona szklanym napowietrznym mostem.

Latem ubiegłego roku Anna Rostkowska Urzędu Warszawskiego Konservatora Zabytków powiedziała dziennikarzowi PAP: „Powiedz panu taką może śmieszna rzecz, mianowicie będziemy chcieli wpisać Dom Partii do rejestru zabytków...”. Ta wypowiedź wywołała burzę. Wojewódzki konserwator Maria Brukska zwołowała Rostkowską z pracy. Stwierdziła przy tym Ten budynek nie ma żadnej większej wartości. Dr. Waldemarowi Baraniewskiemu z Instytutu Historii Szuki UW gazeta wypadła z rąk, kiedy to przeczy - : tal. „To kompromitacja” - oświadczył. Na lamach „GW” bronił gmachu: - Stylistycznie i dawny Dom Partii wpisuje się w nurt tradycji skłasyzowanej architektury lat trzydziestych. Wyraża są w niej wpływy Augusta Perreta. Gmach bezwzględnie powinien znaleźć się w warszawskim rejestrze zabytków.

Prof. Adam Miłobędzki z tego samego instytutu odpowiedział na to, że budynek „to jakaś pretensjonalna stylizacja owej dobrej architektury warszawskiej”.

Co się stało z Anną Rostkowską? Odeszła, pracuje jako architekt. O tamtej sprawie nie chce rozmawiać.

Choldziński o byłym KC - „Tygrysy” nie wpadły w pułapkę monumentalizmu sowieckiego z przedstawianymi figuratywnymi i takimi ozdobami jak np. wneki na rzeźby dzielnych robotników i robotnic. Zdążyli przed epoką realizmu socjalistycznego. Ten zespół doskonałych architektów sporo miał wspólnego z przedwojennym modernizmem i szlachetną architekturą monumentalną sięgającą do źródeł klasycystycznych. Dlatego ich budynek dobrze współgra z Muzeum Narodowym i dawnym Bankiem Gospodarstwa Krajowego, nie burzy niczego wokół. Jednocześnie wszystko jest rytmicznie symetryczne, spójny ciąg wąskich okien umożliwia efektywne i dowolne dzielenie przestrzeni wewnętrznej. Powtarzalność elementów i dobre układy symetrii, typowe dla biurowców budowanych już sto lat temu w Stanach Zjednoczonych przez architektów „szkoły chicagowskiej”. Tam na pewno uznano by go za dobry, ciekawy budynek funkcjonalny.

Wacław Kłyszewski o nowym Centrum Giełdowym: - Obserwuję nową architekturę. Nie rozumiem jej, ona mnie niepokoi. Wiem, że ważna jest technologia, bo wtedy można wszystko. Ale najgorszy jest ten brak reguł, zasad konstrukcyjnych. W nowym centrum na szczęście je widać. To udany projekt, ma swoją skalę, harmonię. Wiele pokładam nadziei w tym nowym pokoleniu architektów, choć oni nie mają chyba jeszcze pomysłu na Warszawę. Muszą przeciwstawić się produkcjom wielkich zachodnich koncernów, muszą przeciwstawić się dziwacznej architekturze. Weźmy taki hotel Sobieski - to kpina z miasta, a z miasta kpić nie wolno.

Kłyszewski ma 88 lat, jedyny z trójki „Tygrysów” żyje. Obserwuje deskorolkowców jeżdżących po chodnikach, ogląda „Juzacki” program „Rykowisko”, bo chciałby zrozumieć dzisiejszą młodzież.

Największe szczęście to otwarcie metra w Warszawie. Wybrali się od razu z żoną na przejażdżkę tam i z powrotem. - Co za przeżycie! - powiada zachwycony. Znów chciało się żyć.